



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 7 (111)

Warszawa, Niedziela 14 lutego 1926 r.

Rok III

Oddziały

„Wiadomości Literackich”

w Łodzi, Narutowicza 14

w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru za granicą
3 fr. franc. (0,15 dol.)

Realizm formy literackiej

Zyjemy znowu pod znakiem realizmu w literaturze. Z chaosu różnorodnych i częstokroć sprzecznych prądów i programów wyłania się wreszcie kontur tego stanowiska, które skupia i organizuje do twórczej pracy. I nie mogło być inaczej. Wstrząśnienie rewolucyjne, któremu podległ świat pracy, świadomości i materji, acz nie dał jeszcze genialnej syntezy artystycznej, w którejby się „uznał w jestestwie swoim”, — to jednak określił i udepił punkt wyjścia dla wielkich podróży ducha.

Realizm w twórczości to nie tylko realistyczny stosunek do tematu, to nade wszystko realizm formy, jako ostatecznego wyrazu. Oczywiście nie chodzi o wybór treści „realnej”, zazwyczaj równoznaczny z poddańczą uległością wobec tej czy innej rzeczywistości, — ale o ścisłość, konkretność wyrazu, o sposób wypowiedzania. Ten sposób, ta forma do dziś jeszcze rozpyliwa się w nowo odkrytej tematyce utworu, w mgławicach t. zw. wizji, impresji powstającego obrazu. A powinna być dla tego miąższą — twardestwem, czasem bezlitosnym narzędziem, które do najwiewniejszych przeżyć przystępuje z surową wola wyrzeźbienia, t. zn. — najrealniejszego wycinania danego przeżycia z nieskończonych możliwości innych. Ta bowiem wola wyłamywania z zamętu najbardziej nawet sugestywnych i nęcących psychowidzeń świata — jego zasadniczych motywów — jest wola niepodległego i samodzielnego życia, do którego dąży każde dzieło. A wola samodzielności — to wola ściśle wytyczonych granic.

Samodzielność bytu zdobyła wiele narodów — samodzielności w obliczu tego bytu nie zdobyła jeszcze literatura. I poezja i krytyka nie wyprodukowały jeszcze dla siebie własnej miary z „materiału tworzących się dzieł”. I jedna i druga odmierza swoją rację i swoją wartość — sprawdzianem, wypożyczonym od surowej rzeczywistości faktów. Upraszcza to ogromnie proces myślenia. Czasem nawet owa taktyka przerezuania całego ciężaru obowiązków literatury na barki zewnętrznego życia zdaje się ludzako „potrząsać nowości kwiatem”, bo dotąd było przeciwnie. I powstaje mnóstwo nieporozumień, szczególnie w dziedzinie retoryki krytycznej. Podrzuca nie literaturze „życiowych” zagadnień bynajmniej jej nie bogaci, raczej przyprawia o niestrawność i obrzęk. Literatura sama czerpie z życia, gdy mu oddaje twórczy produkt jego założeń i możliwości. I ten indywidualny sposób czerpania, jej tylko właściwy sposób podchodzenia do życia dookólnego — o żywotności i rzeczywistości sztuki stanowi. Prawdziwa sztuka jest więc naprzemian i ręką i pulsem istnienia.

Życie, gdy się potężnie w głębokim łozu swojemu na drugi bok przewracając — organizuje stosunki i fakty, nie zwracając w owej chwili najmniejszej uwagi na wskazówki literatury, a szczególnie krytyki, która nie może odwyknąć od tradycyjnych manier nianki wobec tej literatury. Literatura zaś, pozbawiona genialnego wstrząsu, wodzona przez paniąmatkę krytykę, ciągle ogląda się na „nowo narodzone” życie, jak na rozwydrzonego bębna, z którym nie wie jak sobie pociąć, żeby go wychować. Nieokręplą artystyczną postawą w samoistnym wytworzeniu życia — daje się terroryzować krzykiem „dzieciątka”, które ze swej strony nadużywa i „naciaga” naiwną a chęcią swą wyższość okazać piastunkę.

Zapożyczając się u tendencji życiowych (w braku własnych) literatura — staje się rychło pośmiewiskiem oryginalu (realnej rzeczywistości), bo na kopję mało kto spojrzysz. Taki jest zresztą los każdej pożyczki, na którą niema pełnego pokrycia. Pokryciem w tym wypadku byłby własny sposób wartościowania i wytworzenia nowej rzeczywistości. W ten tylko sposób może się literatura wyplacić z zaciągniętych u życia zobowiązań. Ale w żadnym razie nie przez sympistyczną propagandę lub patetyczną naгонkę na te lub inne tory.

U nas szczególnie lubi się szermować terminami w „imieniu” nauki i kaznodziejstwem w „imieniu społeczności”. Stary nałóg. Wystarczy, że ktoś zacznie uparcie krzyknąć, żeby mu zdezorientowana opinia przywarowała do nóg. Wielka jest wtedy satysfakcja, i dużo, za dużo pewności siebie — ale na krótko. Siebie można zmylić siłą wziętego rozpędu — ale rozpędu życiowego tak łatwo się kijami kazań nie reguluje. A rzecz całą tkwi właśnie w pilnem wczuciu się w ducha tego rozpędu.

I co dziś można powiedzieć o powstającej poezji? Nie ruszamy tużów starszego pokolenia: ci wiele już surowca realne-

go przerobili na realną kulturę piękną, a teraz wypuszczają odcinki tej cywilizacji wewnętrznej w dzierżawę dorabiającemu się pokoleniu piszących (pomimo zawziętego wypierania się ich). Ale ci młodzi i najmłodszy — ta największa pasja poetycka, zgrupowana koło „Skamandra”, „Zdroju”, „Nowej Sztuki” — i ludem idącą — czem obsiała i co zebrała z opanowanych pól literatury? Odrazu stwierdzamy, że ziarna posypała się wielką obfitością, ale zagony nie wszystkim obrodziły, i do śpichrzów kultury niewiele da się stąd złożyć. U węzłowi tej poezji za dużo było bowiem dydaktyki (filozoficznej i społecznej), programy i manifesty wysiliły i nadużyły siłę twórczą, rozepchały wątle, bo rodzące się dopiero, ramy formy — gdzieindziej zupełnie ją zalały. Najpierw powstały formuły, a później widzenie rzeczy; powinno zaś być naodwrot. Ekspresjonizm, kubizm, formizm, niosące tyle płodnych pierwiastków w świat sztuki, — zostały zdurzone tablicami własnych przykazań. Nazbyt często zawiewało duchem pseudoklasycyzmu i racjonalistycznego automatyzmu kanonu, ważniejszego od samej poezji... w poezji. Dyskusja, propaganda, ideowa walka — są niewątpliwie bodźcem, ostróżką twórczą, ale nie mogą zastąpić szczeru oręża i czynów, które ostatecznie sprawę rozstrzygają, określają i posuwają. Postawa bojowa nie jest jeszcze akcją. Otóż za dużo było tej postawy — za mało działania. I dlatego, cokolwiek się działo — wydawało się to już poszczególnym grupom — rewelacją, tam, gdzie miało się jedynie do czynienia z mniej lub więcej ciekawą próbą. Poza kilkoma poetami „Skamandra” którzy przystąpili do pracy artystycznej bez uprzedniego redagowania wymyslnych, programowej teorii o własnej sztuce, i którzy osiągnęli już własny styl, — o żadnym z poetów nie wyraźnego dziś jeszcze powiedzieć nie można, bo nie są wyraźne linie, obrażające ich ekspozycje. W takim „Almanachu Nowej Sztuki” wiele spotykamy oryginalnych poczyną — ale naogół przypominają one pierwsze skrzyżowania demonicznych broni, raczej szermierkę i demonstrację próbną, niż prawdziwą walkę o nieprzemijający byt formy.

Czemu tak właśnie jest? I to dziś, kiedy rozpalona przewrotami rzeczywistość zdaje się od stóp do głów nasycać ogniem życia? Odpowiedź prosta: nie uświadomiliśmy sobie jeszcze nieprzemijającej treści bytu, nie pochwytiliśmy tego, co jest najrealniejsze, najprawdziwsze u teraźniejszości. Stąd niezdołność do geometrycznej realnej formy, stąd wreszcie brak wytrzymałości i konsekwencji w literackiej robocie. Na krótką metę — tak. W wierszu, w „impresji” w rozprawie — jesteśmy wszyscy świetni. Podmiownik pośpieszna chwila epoki — zdolni jesteśmy jedynie na maximum chwili. Większej pracy nikt nie stworzył, choć każdy nosi jej projekt w zanadrzu.

Jest rzeczka zastanawiająca ta ilość

doskonałych wierszopisów, ta mnogość najwybredniejszych rymów i rytmów, ta różnorodność form i ujęć. Ta ilość jednak nie dobrego nie wróży. Najwidoczniej kunszt pisania dobrych wierszy jest tu raczej normą, podstawą, punktem wyjścia, — słowem — piękną zapowiedzią, ale nie — tak bardzo oczekiwanym — spełnieniem wielkich obietnic pokolenia. Tu, tam i gdzieindziej — same tylko cudowne dzieci. Meza dojrzalego poezji, twórcy kompozycji o wielkim szerokim tchu nie widać wśród tych, co z pięknych, ale drobnych fragmentów wyrosli uznaniem i sławą.

Oczywiście, można tworzyć i małe arcydzieła, sztuka przecież dąży do przewyższenia przestrzeni i czasu, do triumfu jakości nad ilością. Wiadomo, wiadomo. Tak jest w teorii. Ale kto dokładnie odpowie, jaka jest doskonała w praktyce formuła stosunku jakości do ilości, i co w sprawach sztuki jest jakością a co ilością? I czy, mówiąc prosto, poeta, który ma dużo do powiedzenia, może ustawicznie nadwyręzać i oszukiwać akrobatyką formy — te masy treści, których nie można, fizycznie wprost nie można wyładować w jednej krótkiej chwili, na przestrzeni jednego krótkiego wiersza, nowelki lub artykułu? Albowiem głęboka i treści poetyckiego przeżycia — to nie jest przecież wartość skończona i odrazu gotowa do ulania w nadstawioną foremkę. Ta treść ciągle się rozwija, kształtuje, a wraz z nią coraz się rozwija, powiększa, rozrasta forma. W ten sposób powstaje każda większa kompozycja — w pewnym czasie i w pewnej przestrzeni — bo tylko w ten sposób można te atrybuty zwyciężyć.

Albo więc nikt niema u nas nic ważniejszego do powiedzenia, albo, zgodnie z duchem wielkich skrótów epoki, wymieniono ciężki wysiłek twórczości na szybkie, formalne owoce talentu. Istotnie, wydaje się, że młoda poezja nasza cechuje raczej tragedja talentów, wytrąconych z normalnego rozwoju przełomem dziejów. W tem tkwi, prawdopodobnie, przyczyna tego charakterystycznego faktu, że pomimo olśniewających wrażeń, efektów — utworów te kształtującej siły społecznego wpływu nie posiadają, ani trwałszego śladu w duszy nie zostawiają. Po momencie zachwytu — żyje się tak jak się żyło.

Aforystyczny gatunek stylu (najszersze pojęcie) najczęściej jest symulacją formy, którą przytłacza nadmiar życia. Kompozycyjna krótkość wyrazów artystycznych — przeważnie zrzędną metodą uchylania się od ciężkich obowiązków pełnego, całokształtowego przeżycia — przyjętego stanowiska. Jesteśmy w samym środku zagadnienia. Niezdolność wyżyca kosmicznej pełni, przemierzenia danego tematu wszszę i wzdłuż z całym okrucieństwem konsekwencji — przy braku potrzeby, woli i wytrzymałości w budowie całokształtów — oto źródło tej dorywczości, tych zamazanych zrzębów naszej najnowszej literatury,

kłóra nie może wyjść z okresu obiecujących zapowiedzi.

Indywidualizm formy (bo o nią tu chodził) zawsze jest owocem opanowania jak największej powszechności, potężnego skonkretyzowania ilości w pełną jakość. Wtedy bowiem zawsze występuje na pierwszy plan realizm formy, którym to realizmem staje każda dobrze urodzona, silna indywidualność w obliczu społeczności. Kilku ledwo pisarzy dźwiga to poetyckie brzemie odpowiedzialności wobec surowca sztuki. Ci mianowicie, dla których granica zewnętrznego świata jest granica ich świadomości twórczej, a konieczność rozmieszczenia obszaru tego świata w przestrzeni życia wewnętrznego — jest kwestją sumienia, etyki tego życia — bez lekkomyślnego pozostawiania jakiegokolwiek reszty na łasce frazesu, rymu, rytmu, piętego aktu czy domyslności czytelnika, bo autor stracił już nad tem władzę i wiedzę. „Starzy” mistrzowie, Prus, Żeromski, Kasprzowicz, Sieroszewski, Berent, Reymont, których z taką lubością „przewartościowujemy”, — mieli to poczucie własnej wagi w stosunku do twórczywa, i to stanowiło i stanowi o nieślabnącym ciężarze gatunkowym ich dzieł — mimo iż potrzeba twórcza narzuca dziś nowe ujęcia, chwyt, koncepcje. We wszystkich jednak młodego pisarstwa naszego poczynaniach, choćby najoryginalniejszych, — uderza ten brak faktycznej (nie sugerowanej) ważności wewnętrznej, i wynikające zeń przecenianie siebie albo niedocenywanie operowanego materiału, który staje się pretekstem — zamiast być przedmiotem pracy.

Ale stan ten przesłał się. Fizyczne zdrowie twórczości zaczyna triumfować nad przerafinowanym ceremonjałem oraz to nowego zakonu „uczonych w piśmie” i nieuczonych wirtuozów słowa. Potrzeba wewnętrzna powoli rozpędza zgraje „pryncypialnych” filozofów, pozostawiając im pole — po dokonaniu aktu twórczego. Jeżeli ma się coś stać — to się stanie; jeżeli nie — to najintensywniejsze zastrzyki nie pomogą. Jeżeli poza talentem stoi rzetelna twórczość — to talent ten, prędzej czy później, stanie się objawieniem nowego życia, a nie grą słów, barw, dźwięków. A przede wszystkim zaznaczy się ta wyrazistość rysów, w których czytelnik dostrzeże oblicze wewnętrznej prawdy życia.

Realizm formy jest tu więc realizmem prawdy wewnętrznej, bez względu na jej naturalistyczny czy mistyczny charakter. Weźmy pierwsze z brzegu przykłady na dowód, że tak się już dzieje. A więc w poezji, u takiego Lechonia — liryka wyraża się epicką plastyką, u Tuwima — namiętna, dramatyczna akcja, u Słonimskiego — naprzekór drwającej masce — patetyczna i rzetelna prostota uczuć. W dramacie — realista wprost klasycznym jest St. I. Witkiewicz, w powieści — niewątpliwie najwybitniejszy pisarz pokolenia, Kaden-Bandrowski. Ze ci i inni, których nie wymieniam, już coś konkretnego zrobili (choćby to była odskocznia dla jeszcze młodszych), — dowodem znanym jest zlekka pogardliwy i krytyczny stosunek tych młodszych, tak charakterystyczny w postawie rozwijających się indywidualności do już rozwiniętych.

Namiętna wola opanowania powszechności istnienia jest — jak się rzekło — wola najściślej indywidualizacji przeżyć, dążeniem do przesadnej niemal precyzyności obrazu, wyróżnieniu z kamiennego bloku otaczającej i tkwiącej w nas materji. Czyż nie z tego źródła wyrosły wszystkie kierunki, jak kubizm, formizm i t. p.? Naogół jednak zdegenerowane zostały przerosłem dydaktyki, którą zmuszone były się karmić w braku, w daremnym oczekiwaniu żywotnych soków twórczego geniuszu. Gdy taki geniusz się zjawi — nastąpi scalenie wyćieniaczającej rozbieżności w mocną, syntetyczną jedność, a jednocześnie nastąpi zbratanie tego nowego wierchołka z łańcuchem poprzedzających go szczytów literatury. Wielka twórczość zawsze jest pełna ducha tradycji. Genialnie wyrażona istota współczesności, skupiając wszystkie pierwiastki przyszłości, musi być, choćby nieświadomie, nawiązaniem z dawnością, bez której owa przyszłość będzie „metafizykiem” spojrzeniem ślepcą. Przeszłość i przyszłość zawsze są pewną formą teraźniejszości, jej konradem uskrzydleniem w walce o prawa milionów.

Literatura dochodzi do takiej objętości i dynamiki jedynie przez realizm formy, dzięki której poetycki świat ducha będzie ciągle odmienny i ciągle ten sam.

Leon Pomirowski.

Kronika ilustrowana

PRZYJACIELE ANDRZEJA GIDE'A
portret J. E. BlancheHRABINA DE NOAILLES
portret ZuloagiGERHART HAUPTMANN NA PPÓBIE SWEGO NAJNOWSZEJ DRAMATU p. t. „VELAND”
w HAMBURGU

SALON W MIESZKANIU CLAUDE FARRÈRE'A

25% zniżki

DLA PRENUMERATORÓW „WIADOMOŚCI LITERACKICH”

UKAZAŁ SIĘ STYCZNIOWY (43) ZESZYT „SKAMANDRA”

I ZAWIERA:

JULJAN TUWIM: Kościół. — MIECZYŚLAW JASTRUN: Czarnolas. — MARJA PAWLIKOWSKA: Do Żeromskiego. — JERZY LIEBERT: Litanja do Najświętszej Marii Panny. — LUCJAN SZENWALD: Kasa — ANDRZEJ STAWAR: O duchu literatury polskiej słów kilka, czyli o wszystkim i o niczym. — KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: Pieśń o Amundsenie — JÓZEF WITTLIN: Żołnierz znany. — ANTONI SŁONIMSKI: Fale. — JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Smutne lato. — JULJAN WOŁOSZYŃSKI: Relacja o Joannie, czyli potęga snu. — JAN BRZECHWA: Radjo-koncert. — SERGIUSZ JESIEŃIN, przełożył WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: Pugaczow (poemat dramatyczny, I—IV).

Cena zeszytu zł. 3.—

Prenumerata wraz z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie

Redakcja: Złota 8 m. 5, tel. 132-82

Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515

Nasz francuski przyjaciel o Reymontcie

Żyje w zapadłym kącie Francji człowiek, dla którego mowa polska nie ma tajemnic: Francuz, którego ulubioną rozrywką jest otworzyć sobie do poduszki jakiś tomik Szymonowicza, Zimorowicza... Czy wielu jest Polaków, obcujących tak poufale z polskim humanizmem? Ten Francuz — to Paweł Cazin, świetny tłumacz „Pamiętników” Paska, „Podfilipskiego”, książki Askenazego o księciu Józefie i wielu innych. W ostatnich latach Cazin zapomniał o nas trochę; co prawda nie pomyślał o tem, aby wyzyskać wyjątkowe jego warunki dla pro-



PAUL CAZIN
rysunek E. G. Custrés

pagowania polskiej literatury we Francji, stosunki zaś wydawnicze są tam trudne. Zresztą przyszła wśród tego wojna, i — rzecz osobliwa — właśnie w okopach narodził się w Pawle Cazin oryginalny pisarz francuski, człowiek wielkiego serca i subtelny artysta. Pisana na biwakach książka jego „Humemista na wojnie” od razu zwróciła nań uwagę i uzyskała (jak później przekład „Pamiętników” Paska) nagrodę Akademii; potem przyszedł słynny „Décadi”, czyli pobożne dzieciństwo i inne. Ale Cazin jest człowiekiem, który stroni od wielkich rynków i jarmarków literackich: cichy i skromny, niewykłamykający się nad biegiem zjawisk oglądanych pod kątem wieczności, zaszły się w swoim domu w starożytnym Autun, gdzie jego ewangeliczny tryb życia znalazł mu przyjacielsko — żartobliwy przydomek, „le bienheureux Paul”. On sam lubi się czasem tak podpisywać.

Cazin, który parę lat spędził w Polsce, liczy w niej wielu przyjaciół. Książka jego „Décadi” poprzedzona jest słizną przedmową, w której ofiarowuje ją hr. Edwardowi Raczyńskiemu. Ale człowiekiem w Polsce, którego szczególnie kochał i uwielbiał, był Władysław Reymont. Tłumaczył jego „Sprawiedliwość”. Kiedy doszła do Francji wieść o śmierci Reymonta, Cazin poświęcił zgłębieniu pisarstwa piękne wspomnienie w „Revue Catholique”. Ze wspomnienia tego wyjmujemy główne ustępy.

Jak zimno jest w naszym starym Autun dziś po południu, 6 stycznia. Jak zimno i jak pięknie! Wychodzę kawalek w pole, aby skorzystać z ostatnich godzin dnia. I, wobec tego przepychu zimy, nawiedza mnie wspomnienie Reymonta, od którego oczekuję listu. Polska zima staje przed meczami i, istronie niezrównanego mistrza, którego paleta znała wszystkie kolory pór roku, śpiewają w mej pamięci...

Ala słońce się chowa; wracam zgnębiony, aby przeczytać dzienniki przy kominku. Przypadkiem oczy moje padają na trzy wiersze „ostatnich wiadomości” w „Debatach” — „Warszawa, 5 grudnia, Pisarz polski Władysław Reymont, laureat nagrody Nobla, zmarł tej nocy”.

Reymont umarł! W odmedie zdumienia i żalu zapytały sam siebie, jak on mógł umrzeć, ten człowiek, który — wiedziałem o tem — był nad grobem od lat.

Pierwsze słowo, jakie mi rzekł, kiedy go widziałem ostatni raz w kwietniu, w Paryżu, dzwiciły mi w uszach: „Panie Pawle, dlaczego nie masz sposobu żyć?”... Widzę go w pokoju hotelowym koło Madeleine, jak zdyszany, wyczerpany, chwytający powietrze jak ryba wygnięty z wody, trzyma długo moje ręce w swoich. Szeroko otwarte oczy cnią się łzami. „Panie Pawle, dlaczego nie masz sposobu żyć?”...

A cały Paryż go fetował. Wszystkie pisma rozbrzmiewały jego nazwiskiem. Na stole u niego piętrzył się stos egzemplarzy pięknego przekładu „Chłopów” Franka L. Schoell. Omawiał je dla innych projekty, miał ich „całe góry”. Dlaczego nie masz sposobu żyć?

Ala zaledwie mam dziś czas myśleć o tem wszystkim: już przychodzą depesze, żądają, abym pisał o jego życiu i dziele.

Mała to rzecz w tej wielkiej żalobie artykuł literacki. Inni, lepiej powiedomieni, spiszą jego życie. Znajdzie się ono pośród najciekawszych, najbardziej znamienitych, najbardziej ludzkich „żywotów znamienitych mężów”, które zachwycają i uczą. Dzieło jego należy do skarba ludzkości. Warto jest nauczyć się polskiego języka, aby je zrozumieć i smakować w całej pełni.

Przyjdzie czas na zrobienie jego inwentarza. Fizjonomia twórcy zarysuje się pomalą na wyznach duchowego świata, podczas gdy dzieło będzie wieść dalej swoje tajemnicze działanie w głębinach życia. W tej chwili wiem tylko jedno: to że leży w trumnie ten bardzo drogi przyjaciel, który mnie krzepił swoim przykładem i swoim sercem, że

już nie oddycha ten twórca, który umie ożywić swoim tchem tyle istot, że padł na swoim zagonie jak stary Boryna z Lipców, ten nieznużony siewca.

Poznaaliśmy się w r. 1907 w Paryżu. Ten sławny już pisarz, którego książki czytałem z podziwem, zrobił na mnie od razu wrażenie dobrego człowieka. Kochał Francję i Francuzów. Rozumiał bardzo dobrze nasz język, ale mówił nim z trudem. Francuz umiejący po polsku musiał się spotkać z życiowym przyjęciem.

Najdawniejszy list od Reymonta, jaki znajduję w moich papierach, przetruciając je pospiesznie, datowany jest z Zakopanego, 7 lutego 1910. Proponował mi, abym przełożył jego nowelę o okrucieństwie pruskich nauczycieli. Zapowiadał swój przyjazd.

„Przybędziemy w maju i mamy nadzieję zostać całe lato gdzieś nad oceanem, a może całą zimę w Paryżu. Tem bardziej, że zabieram się do wielkiej pracy historycznej. Mam zamiar napisać cały cykl powieści o dziejach naszych ostatnich powstań. Ze zaś czuję się w Paryżu najlepiej i dobrze mi się tam pracuje, zostanę tam jak najdłużej”.

Ujrzałem go w istocie w tym Paryżu, w którym czuł się tak dobrze. Zdrowie jego, które już zaczynało się psuć, wymagało wielkiej ostrożności. Pisał „Rok 1794”. Spotykaliśmy się w Bibliotece Polskiej przy Quais d'Orléans. Widzę go, jak rzuca papierosa nim wejdzie, obejmując równocześnie wzgardliwym gestem całe to miasto książek: „Spalić to wszystko!” Ale równocześnie oczy jego śmiały się za binoklami. Często bowiem zdarzało się nam kłócić z powodu książki. On mi zarzucał, że za dużo czytam, a niedość piszę. Ale z drugiej strony, kiedy mu oddawałem część za to, że wszystko wydobywa „ze swoich trzewiów”, jak powiada nasz La Bruyère, że ma tylko swoją głowę i swoich dwoje oczu, kiedy określałem „Chłopów” jako homeryckie dzieło człowieka, który nigdy nie czytał Homera, trzeba go było słyszeć, jak się okrzykiwał!

Czytał Homera i wiele innych rzeczy. Czemuż nie zanotowałem lub nie zapamiętałem wszystkiego, co się na ten temat mówiło w gęgach między wiatłymi syczerem medalionów a tym mistrzem o krzepkiej garści, tym potężnym malarzem fresków.

Jego troskliwa i czuła przyjaźń towarzyszyła mi przez całą wojnę. Ale pod koniec r. 1924 na mnie przysłał kolejną niepokoje. Nasza korespondencja przybrała wyższe tempo z powodu spraw wydawniczych. 29 grudnia pisał do mnie z Nizy:

„Choroba moja, która wlecze się od lat, przechodzi, zdaje się, w stan chroniczny. Bronię się jak mogę, walczę, ale sił zaczyna mi braknąć. Może mnie w końcu. Lekarze wysłali mnie na południe. Siedzę tedy w Nizy na słońcu, czekając aż mi się polepszy. Jak pan myśli, czy się polepszy? Od dwóch lat prawie nic nie robiłem, nie miałem sił. Teraz dopiero przychodzę do siebie, chcę zabrać się znów do pisania, zwłaszcza że mam góry projektów i że chciałbym jeszcze napisać coś dobrego przed śmiercią”.

Zaprosiliśmy go, aby przyjechał odpocząć w naszych górach, w Morvan.

Opowiedział mi z Nizy, 18 stycznia. „Gdyby mi było lepiej, przyjechałbym, nie tylko aby sobie napisać serce wami, ale aby napisać oży waszym pięknym krajem. Niestety, mimo że mam się lepiej i mam nadzieję, że do wiosny zdrowie poprawi się jeszcze, nie wierzę, abym, nawet przy wszelkich ostrożnościach, miał dość sił, aby się puścić na prowincję. Jakże mi żal. Oto stracona sposobność poznania jeszcze kawałka Francji. Ale cóż robić, Mus”.

„Otrzymałem „La Revue Bleue” i tę wspaniałą „Vie Catholique”. Tak, mówię to otwarcie, jestem wierzącym i katolikiem. Nie kryję się z tem i nie rozumiałbym nawet, dla jakich przyczyn miałoby się kryć swoją wiarę przed ludźmi. Z radością widzę, że pan służy żarliwie tej sprawie. Czasy, które przeżywamy, zasmucają mnie, i boję się gorznych, ale nadzieja moja w tem, że może ja ich nie doczekam”.

Pracował ciągle i nie przestawał zachęcać mnie do pracy. Jego największa obawa w dobie nieszczęśliwego wypadku, który omal mnie nie zabił w maju, było to, że mi to przeszkodzi pracować. Pisał mi o tem z sanatorium w Poznaniu, gdzie się odczuł. Uroczystości narodowe, wydane na jego cześć, nadwyrężyły (pisał mi) jego zdrowie. Sława zużyła ostatecznie to wielkie serce.

Posłałem mu mój portret. Podziękował mi 15 września, upewniając mnie, że ucałował go, in effigie, w oba policzki.

To był jego ostatni list. Piszę mi, że powinienem pracować i dlatego powinienem pracować. Ogłosił go później, kiedy się okazał godny, Reymontcie, twej ufności i przyjaźni.

Rzuciłem na twoją trumnę tych kilka wspomnień osobistych, aby pokazać, jak kochałeś Francję.

Paweł Cazin.

Portret ukraiński

Z okazji wystawy portretów, urządzonej niedawno we Wszechukraińskim Muzeum Historycznym im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, ukazała się osobnie wydana książka ilustrowana w języku ukraińskim p. t. „Ukraiński portret XVII—XX w.” pióra kustoszów tegoż muzeum i znanych historyków sztuki, Daniela Szczerbakowskiego i Fidera Ernsta.

Praca ta ze wszech miar zasługuje na uwagę jako pierwsza próba ujęcia w jedną całość historii portretu na Ukrainie, a nas szczególnie zainteresować powinna, gdyż w różnych kierunkach zachaca o sztukę i ikonografię Polski. Pojęcie „portretu ukraińskiego” autorowie traktują możliwie szeroko, włączając w nie podobizny, wykonane na terenie etnograficznym Ukrainy przez artystów miejscowych oraz obcych, jako też portrety, malowane na obczyźnie przez artystów pochodzących z Ukrainy.



H. HOLLEPEIN:
Portret Feliksa Sobalskiego (1848)

Wyraźne określenie pojęcia narodowości w twórczości artystycznej i przeprowadzenie ścisłych w tej dziedzinie granic między jednym a drugim narodem w krajach z ludnością etnicznie mieszaną należy do zagadnień bardzo zawiłych i trudnych do rozstrzygnięcia, zwłaszcza w naszych czasach wybijającego szowinizmu i ostrych waśni narodowo — państwowych. Nie mam przeto zamiaru spierania się tu z p. Ernstem o słusność wciągania do szkieletu historii ukraińskiego malarstwa portretowego szeregu artystów, urodzonych co prawda na Ukrainie lub Wołyniu, lecz polskich z pochodzenia i kultury. Wazniejsze mi się wydaje zwrócenie uwagi na nazwiska polskie, z których nie wszystkie są ogólnie wiadome i wymienione w słownikach naszych artystów. Tak p. Ernst, obok dobrze znanych Ksawerego Kaniewskiego, Leonarda Strazińskiego, Franciszka Tępy i Daniela Penhery, przytacza jeszcze mało znanego Poznańczyka Jana Simona (1810 — 1870), który ponoć pracował dla Lubomirskich i Potockich i którego portret nieznanego mężczyzny figuruje na wystawie kijowskiej, oraz pastelistę Barańskiego (1830—1875), rodem z Wołynia. Z autorów polskich na wystawie należy poza tem jeszcze wskazać na Prospera Gorskigo („Kozak”, malowany gwałtem, r. 1839), R. Chepiackiego (portret Pauliny Sobalskiej, malowany w Odesie w r. 1849), oraz na podobizny pedzla bardziej znanych Jana Ciaglińskiego i Władysława Golińskiego.

Z artystów obcych zaciekawia przede wszystkim doskonały portrecista wiedeński Hollepein, który w połowie zeszłego stulecia miał pracownię w Kijowie i śnać cieszył się dużą większością wśród ziemianstwa polskiego na Ukrainie. Na wystawie Hollepeina reprezentowało aż dziesięć płócien, wśród których zastanawiały portrety Feliksa i Antoniny Sobalskich (1848), Leona Giżyckiego, Rozałji Kamińskiej i Idźkowskiego. Malowidła te stanowią jednak tylko część twórczości austriackiego malarza na Ukrainie, p. F. Ernsta bowiem skatalogował aż 28 jego portretów i obiecuje ogłosić wkrótce specjalne studium o tym wcale nietuzinkowym artyście, o którym dość głośno nawet w odpowiedniej literaturze zachodniej. Obszerny i nieskończony jeszcze „Allgemeines Künstlerlexikon” Thieme — Beckera (Lipsk, Seemann) w przedostatnim tomie podaje poprawną krótką, bez dat notatkę o Hollepeinie, ale nawet nie wspomina o jego pobycie i pracach w Rosji. Zapowiedziana monografia p. Ernsta wypełni przeto dotkliwą lukę w życiorysie tego artysty.

Paweł Ettinger.

NOWOŚCI

MARJA KONOPNICKA
POEZJE

Wydanie zupełne, krytyczne
opracował
JAN CZUBEK

Tom X
(PAN BALCER W BRAZYLJI)

CENA ZŁ. 8.—

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

NOWOŚCI

STANISŁAW KOT
DZIEJE WYCHOWANIA

Podręcznik dla seminarjów
nauczycielskich

CENA ZŁ. 6.50

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

Notatki

„Odważny żeglarz” Kaisera.

Treść świeżo wystawionej młodzieńczej sztuki Kaisera przedstawia się jak następuje. W pewnym małym miasteczku mieszka trzech braci, biednych, udęczonych ludzi. Otrzymują oni list od ziomka, który wzbogacił się w Ameryce, z prośbą, aby któryś z nich opromienił jego



SCENA Z PRZEDSTAWIENIA W DREZNIE

ostatnie chwile swoim przyjazdem: wzmian otrzyma cały majątek. Najstarszy z braci, Lars, udaje się w drogę, ale w ostatniej chwili, na widok morza, opuszcza go odwaga, i postanawia pozostać w kraju. Do domu jednak nie wraca. Tymczasem parowiec ulega katastrofie, wszyscy pasażerowie giną: „wdowa” po Larsie oplakuje męża, a tymczasem w nowym liście Amerykanin donosi, że śmierć Larsa, który zginął przez niego, wywarła na nim tak wielkie

wrażenie, że przezwyciężył nurtującą go chorobę. Wraca do kraju z pieniędzmi. Wraz z Amerykaninem wraca w rodzinne strony także Lars, nie chce jednak dać się poznać, aby nie psuć szczęścia rodzinie. Ale kiedy przybysz sięga po jego żonę, domniemaną wdowę, Lars,

wieściopisarski talent i techniczna zdolność Prousta są niezrównane — niepokoi ją tylko brak „moral seusibility” w pewnych scenach. Prousta uważa za spadkobiercę z jednej strony Racine’a, — tam gdzie idzie o psychologię, z drugiej zaś — Saint-Simona — w dyskursywnym i anegdotycznym przedstawieniu. W każdym razie jest to pisarz zdecydowanie tradycjonalistyczny.

— Pojawiła się książka Roberta Dreyfusa „Marcel Proust à 17 ans”.

— W b. m. ukazał się zeszyt pisma „Taudis”, poświęcony całkowicie twórczości Leona Bloy. Znajdą się tam m. in. artykuły Claudela, Maritaina, Ghéona, Rictusa, Rachilde, Aurica, Poullaille’a, i t. d. i t. d.

— „Nouvelles Littéraires” z dn. 23 stycznia b. r. poświęcone są pamięci René Boylesve. O zmarłym piszą: Henri de Régnier, Paul Valéry, Maurice Martin du Gard, Jean-Louis Vaudoyer, Maxime Revon, Robert Honnert, Jacques des Gachons, Gerard-Gailly, Edmond Jaloux.

— Chesterton wyjaśnił niedawno genę swojej słynnej powieści p. t. „Człowiek, który był Czwartkiem”. Ponieważ w zwykłym romansie detektywnym pod pozorami człowieka dobrodusznego ukrywa się zwykle niebezpieczny przestępca, pragnął on przeciwstawić tej koncepcji człowieka na pozór groźnego, w gruncie rzeczy jednak wcielającego wszelkie dobro. Niedziela można uważać za uosobienie przyrody w tem, w czym jest ona odrębna od Boga, „Potężna, burzliwa, tańcząca na swych niezliczonych nogach, błyszcząca oślepiającym światłem słońca...” wydaje się na pierwszy rzut oka, że nie troszczy się ona ani o nas, ani o nasze pragnienia.

— W Londynie grają teraz dramatyczną przeróbkę „The Man who was Thursday” Chestertona.

— Wells, zapytany niedawno o swoje plany literackie, miał odpowiedzieć, iż zabiera się do pisania powieści z życia wielkich przemysłowców, Forda i Citroëna.

— Krytyka amerykańska żywo interesuje się ostatnią powieścią Franka Swinnertona „The Elder Sister”. Jest to historia trójkąta miłosnego pomiędzy dwiema siostrami a jednym mężczyzną. Recenzent „New-York Timesa” zwraca uwagę na wpływ teorii Freuda, której „The Elder Sister” zawdzięcza odrębną stosunek do momentu woli. Powieść Swinnertona łączy analizę psychologiczną w stylu Jamesa ze zdecydowanie obiektywną metodą przedstawienia.

— Lutowy zeszyt „L’Europe”, poświęcony Romain Rollandowi, zawiera będzie m. in. artykuły Barbusse’a, Duhamela, Fletchera, Gorskigo, Kaden-Bandrowskiego, Łunaczarskiego, Montherlanta, Prezzoliniego, Sinclair’a, Tollera, de Unamuna.

— Nowa powieść Daudeta nazywa się „La flamme et l'ombre”.

— Ukazała się książka A. Lepage’a o Blaise Cendrars.

— Léonce Perret przystępuje do filmowania „Nagiej kobiety” Bataille’a. Potem zajmie się „Orlątkiem”.

— W Budapeszcie wystawiono w reżyserji Maksa Reinhardta nową sztukę Molnara p. t. „Riviera”.

— Ernest Toller ogłasza w „Das Tagebuch” z dn. 23 stycznia b. r. wspomnienia o swoim aresztowaniu w r. 1919.

— Belgijka „La Nerve” poświęca ostatni zeszyt pocie Janowi Dominique.

— Nr. 10 miesięcznika „Orplid” poświęcony jest Wilhelmowi Schmidbom.

— W podręcznej encyklopedji Meyera, w wydaniu z r. 1920, znajdujemy na str. 321 takie zdanie o Heinem: „Heine, Henryk, poeta 1797—56, od 31 w Paryżu; „Księga pieśni”, studja historyczno-literackie i polityczne pozbawione powagi moralnej”...

25%

zniżki

dla prenumeratorów „Wiadomości Literackich”

To To

TYGODNIOWY MAGAZYN ILUSTROWANY

POD REDAKCJĄ

JULJANA TUWIMA

TREŚĆ nr. 11

Charlie Chaplin w życiu prywatnym. — Z lochów Szpilberku — Sto lat modę męską — Z szerokiego świata. — Największy bar świata. — Rewolucja w Chinach — Cudowny koń egipskiego s-tukmistrza — O pamiętnikach. — Moskwa amerykanizuje się — Pewność i liczba. — Góra czar-nil — As. — Maszyna drukująca banknoty — tanów Zjednoczonych. — Gabinet osobliwości — Dzieje zapalniczki — Motocyklista w pedzie. — Balon zaprzęgnięty w orły — Efektowna sztuka magiczna. — Dwa uśmiechy — List pierwszy, zawierający ilustrację do traktatu o kojarzeniach oraz opis poedyndu milionerów amerykańskich — Curiosa sportowe. — Tutti-frutti. — Ofensywa dziennikarzy na Brianda. — Na wielim parowcu pasażerskim. — Trochę śmiechu... — Rozrywki. — Korespondencja

Redakcja i administracja: Warszawa, Nowogrodzka 26,
tel. 70-21, 208-63, 234-65.

Numer pojedynczy zł. 1.— Redakcja nie zwraca rękopisów.

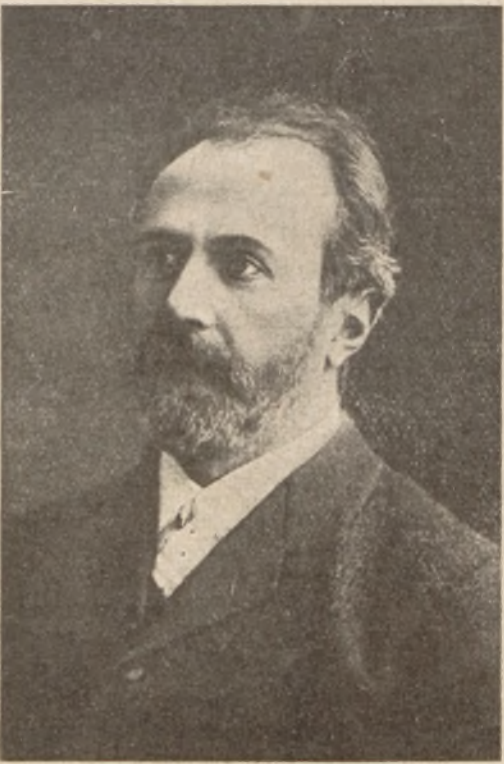
ATE
LIER
REK
LAMY
ARTY
STYCZ
NEJ
WARSZAWA
BODUENA
N1
TEL 223 04

Religia hellenizmu

Tadeusz Zieliński. Religie świata antycznego. Tom II: Religia hellenizmu. Przełożyła dr. **Gabryela Pianałkówna.** Warszawa, J. Mortkiewicz, 1925; str. 254 i 2nl.

Religia grecka nie była wartością absolutną i niezmienną. Zasadnicze różnice widoczne są nie tylko przy porównywaniu dwu wielkich okresów historycznych, hellenistycznego i hellenistycznego, ale i w jednym okresie nieustannego tok przeobrażeń nie pozwalają ludowi greckiemu krystalizować swych wierzeń w stałą, zakreślającą formę. Wszak epoka hellenistyczna znała kolejne przewagi religii Zeusa, Apollona i t. d.

Tę to epokę, niesmiertelny czas Periklesa, Sofoklesa, Fidyasa czy Sokratesa, przedstawił Tadeusz Zieliński



TADEUSZ ZIELIŃSKI
w r. 1909

w pierwszym tomie („Religia starożytnej Grecji”) wielkiego dzieła p. t. „Religie świata antycznego”. Drugi tom, obejmujący okres hellenistyczny, otrzymujemy teraz. Trzeci będzie nosił tytuł „Hellenizm a judaizm”; czwarty omówi „Religię Rzymu republikańskiego”, piąty — „Religię cesarstwa rzymskiego”, wreszcie szósty — „Antyczna chrześcijaństwo”.

W poszczególnych częściach operuje Zieliński przekrojami poprzecznymi. Tak więc w t. I do reprezentowania okresu hellenistycznego wybrał dwa wieki „klasycyzmu”, V i IV przed Chr. Dla epoki hellenistycznej dokonał przekroju w w. I przed Chr., w wigilię powstania chrześcijaństwa.

Zaznaczyć należy odrazu, że zasadniczą myślą, przenikającą książkę Zielińskiego, jest teza, że religia hellenizmu była przygotowywaniem chrześcijaństwa. Nie było w niej wprawdzie źródeł nauki Chrystusowej, ale były elementy, dzięki którym ludzkość przyzwyczaiła się do podstawowych poglądów chrześcijaństwa i odczuła pewne potrzeby religijne, które ono właśnie miało zaspokoić.

A więc religia misterjów podniosła sprawę zbawienia duszy i nakazała czcić postać bogini-matki. Religia starożytnego Olimpu wysunęła na pierwszy plan postać boga-syna (Apollona), jako pośrednika między bogiem - ojcem (Zeusem) a ludźmi. Zasada wtajemniczenia, prowadząca do wniosku, że poza kołem wtajemniczonych niema drogi do zbawienia, przygotowywała instytucję kościoła. Ustaliło się również pojęcie trojańskiego losu duszy po śmierci, t. j. wieczny męk dla nieuleczalnych, pokuty oczyszczającej dla uleczalnych i wiecznej szczęśliwości dla sprawiedliwych. Wreszcie powstała idea, że bóstwo, zachowując swą boską istotę, może wcielić się w ludzką postać i żyć z cieniem ziemskim (wcielenie się Zeusa w króla syryjskiego Seleukosa). Widzimy więc, w jakim stopniu dogmaty hellenistyczne przygotowywały chrześcijaństwo.

Zieliński nie podziela poglądu, że religia hellenizmu była w porównaniu ze starogrecką co najmniej. Przeciwnie, zdaniem jego, hellenizm, pomimo pewnych defektów, nie tylko nie zrezygnował ze zdobyczy religijnych epoki poprzedniej, lecz wykazuje w stosunku do niej znaczny postęp. Jego rzekomy „niezdrowy mistycyzm” jest mistycyzmem św. Franciszka z Asyżu, Dantego, Tomasza z Kempis, św. Teresy, Mickiewicza... Co się zaś tyczy zarzutu orientalizacji, to poprzedziła ją hellenizacja wszystkich sił religijnych, które orientalizacji tej — zewnętrznej raczej, niż wewnętrznej — dokonały. Ze zaś religia hellenizmu ogarnęła właściwie, szczególnie na Wschodzie, cały niemal ówczesny świat cywilizowany, nabrała cech uniwersalizmu. I w świadomości Greków owej epoki nie było „pogan” ani „głauków”, lecz były ludy okoliczne, czcące pod różnymi imionami tych samych bogów. „Podobnie — konkluduje autor — jak samo pojęcie ludzkości — „humanitas” — również i religia ogólnoludzka była dziełem Hellenów; należy o tem uporczywie przypominać teraz, kiedy ciagle rozwijający się proces rebarbaryzacji ludzkości odbiera nam część po części ten cenny spadek, który się nam dostał od tego zaprawdę wybranego narodu”.

Sądźmy, że nawet to suche sprawozdanie, w którym streściliśmy nie zawartość książki, lecz jej zasadnicze konkluzje, da wyobrażenie, jak bardzo piękne i interesujące jest nowe dzieło wielkiego hellenisty polskiego.

iw.

Filozofia grecka

W. Heinrich. Zarys historii filozofii. Tom I. Część pierwsza: filozofia grecka. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. VIII i 206 i 2nl.

Prof. W. Heinrich, redaktor ukazującego się od trzech lat w Krakowie „Kwartalnika Filozoficznego”, wydał świeżo podręcznik historii filozofii, obejmujący dzieje filozofii greckiej od Talesa aż do hellenizmu włącznie. Zaznaczając, iż książka ta jest tomem pierwszym, autor daje do zrozumienia, że jego program nie jest jeszcze wyczerpany, i że praca nad dalszym rozwojem myśli filozoficznej jest w toku.

Książka ta pozostaje w ścisłym związku z wydaną przez prof. Heinricha w r. 1914 „Filozofia grecka do Platona”. Jest to częściowo jak gdyby drugie wydanie tego wyczerpanego dziś już dzieła, wydanie znacznie zresztą zmienione i skrócone, jeżeli chodzi o filozofię przed Platonem, wzbogacone natomiast wykładem filozofii Platona, Arystotelesa i hellenizmu.

Podobnie jak i „Filozofia grecka do Platona”, tak i książkę niniejszą prof. Heinrich poprzedza rozdziałem dotyczącym właściwości myślenia człowieka pierwotnego. Jest to krótkie streszczenie szerzej niegdyś rozwiniętych rozważań, wyszukujących różne obserwacje językoznawców, etnologów i podrózników.

Po tych ogólnikowych uwagach wstępnych autor przechodzi do filozofii przedsokratyków. Lakoniczną ekspozycję poglądów każdego z autorów uzupełnia tłumaczenie fragmentów, jakie po nim pozostały, czy przytaczanie najważniejszych wzmianek, jakie się o nim przechowały w pismach późniejszych autorów. Przytaczanie dużej ilości fragmentów obdarzonych najbujniejszą fantazją nie zdołałby nic wyczerpać, posiada zalety, pokazuje bowiem czytelnikowi, z jakim materiałem ma do czynienia historyk wczesnej filozofii greckiej, i z czego urastają olbrzymie gmachy opracowań, przerażające o tyle rozmiarem skromną puściznę przedsokratyków. To szerokie uwzględnienie fragmentów zdaje się wszakże mieć w tym wypadku i swoje wady, narusza bowiem proporcję książki, zakrojonej na miarę zwięzłego podręcznika.

W przedmowie do książki prof. Heinrich dzieli się z czytelnikiem dwoma twierdzeniami przez się przekonaniami, które wpłynęły na ukształtowanie się jego dzieła. Są to: 1) „przeświadczenie, że rozwój filozofii europejskiej stanowi ciągłość, i że można tę ciągłość ujawnić, rozpatrując następujące po sobie systemy”, 2) „przeświadczenie, że istotne dla charakteru konstrukcji systemu filozoficznego są zagadnienia poznawcze, i że stosunek do tych zagadnień decyduje o formie myślowego ujęcia, jak reprezentuje sobą dany system”. Te przeswiadczenia narzuciły autorowi dwa postulaty, których miał w toku wykładu przestrzegać: uwidatniać ciągłość myśli, podkreślać zagadnienia epistemologiczne. Tym postulatem prof. Heinrich okazał się nie zawsze wierny. Najdotkliwszym z grzechów popełnionych wobec obu zasad jednocześnie wydaje się zlekceważenie sceptyków. Niespełna stronice poświęca autor nauce sceptyków, pomijając całą klasyczną sceptyczną krytykę poznania. Jest to wykroczenie i przeciw obiektywności wydatniania zagadnień epistemologicznych i przeciw postulatowi podkreślenia ciągłości dzieł. Precedensy krytyki poznania, podjętej ponownie w filozofii nowożytnej, zostały zabrane, a ciągłość myśli filozoficznej naruszył brak jednego ważnego ognia. Usunięcie sceptyków nie jest to jedyna luka, która czytelnika w tej książce uderzyć może. Cynicy potraktowani nadzbyt powierzchownie, arystotelesowy dobytek w zakresie logiki—jego teoria sylogizmu, teoria definicji i t. d. — całkowicie wykreślony. Nie było to opuszczenie podyktowane troską o zwięzłość wykładu, bo sporo szczegółów niewątpliwie drugorzędnych w stosunku do pominiętych doczekało się w toku rozważań prof. Heinricha obszerniejszego rozwinięcia.

Wykład przedsokratyków prof. Heinrich uzupełniał, jak to już było wspomniane, tłumaczeniem odpowiednich tekstów. Począwszy od Sokratesa tego rodzaju bezpośredni kontakt z materiałem, jest, dla zrozumiałych samych przez się powodów, przerwany, i mamy do czynienia już tylko z referowaniem. Na referowaniu tem traci, jak zwykle, dużo Arystoteles, którego specyficzny sposób myślenia wyjątkowo trudny jest do oddania, a język lakoniczny i często dwuznaczny nastroja możliwości więcej niż jednej interpretacji.

Książka prof. Heinricha przeznaczona jest, jak należy przypuszczać, przede wszystkim dla studentów uniwersytetu, przyczem raczej dla niespecjalistów, niż dla specjalistów. Popyt na podręczniki, ze względu zwłaszcza na nowe projektowane ustawy egzaminacyjne, staje się w uniwersytetach naszych coraz większy. Książka ta zatem ma szanse powodzenia i na terenie uniwersyteckim okazać się może pozytywna.

Marja Ossowska.

NOWOŚĆ!
GEORGES DUHAMEL
O POEZJI
przełożył
GABRIEL KARSKI

Nowa powieść Perzyńskiego

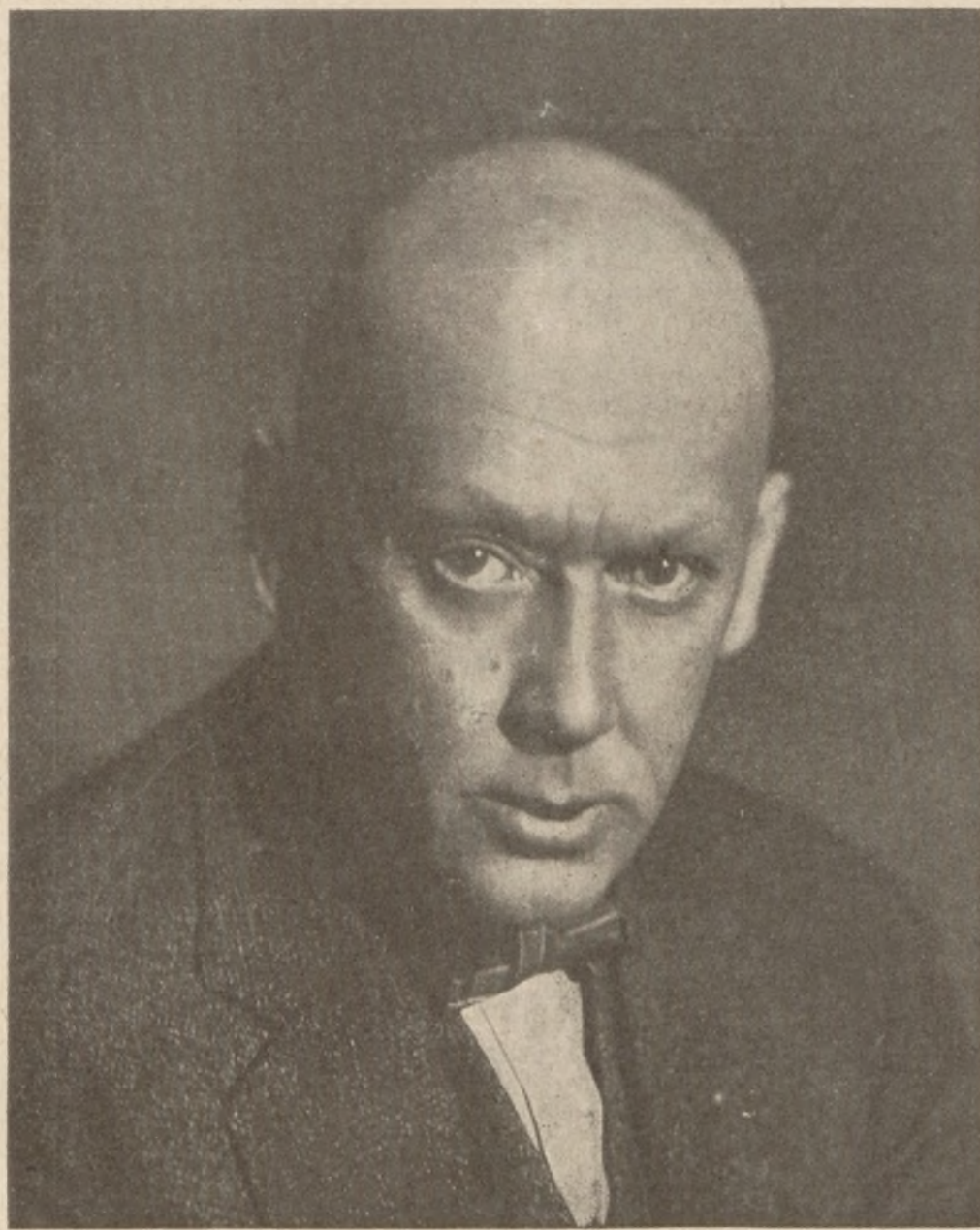
Włodzimierz Perzyński. Raz w życiu. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 393 i 1nl.

Nowa powieść Perzyńskiego jest zdaniem literackim. Subtelny poeta i świetny komedjopisarz w żadnym może z dotychczasowych twórców nie okazał takiego bogactwa przenikliwej obserwacji.

„Raz w życiu” ma wyraźny i konkretny cel satyryczny. Perzyński ośmiesza, wyprowadza w pole i wystawia na durniów swoich bohaterów, jakby to byli co-

howskiego. Tego eks-dyplomata, polskiego Stinnesa, który się wpłatał w brzydkie afery i w końcu siedzi w ciupie, widzimy przecież codziennie i znamy niemal osobiście. Postacią nawskroś wojenną jest pan Cyranek, dowcipnie i zgrabnie narysowana figura międzynarodowego geselciarza.

Umiar i takt powstrzymuje Perzyńskiego od zbyt karykaturalnego ujęcia tych postaci. Mimo iż są one jaskrawe, nie mijają się ze smacznym, wnikliwym naturalizmem. Chwylami książka ta pa-



WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

foto St. Brzozowski

najmniej przeciwnicy polityczni. Ale tak nie jest; — Perzyńskiemu wszyscy ludzie wydają się śmieszni jednakowo, wszyscy są właściwie szubrawcami, a czasem tylko przez nieporozumienie popełniają coś dobrego. Nawet główna postać powieści, pani Teresa Osieńska, czyniąc szlachetne poświęcenie, robi właściwie najlepszy interes i łączy doskonale piękno wewnętrzne gestu ze sprytem życiowym. Próbowaliśmy szukać w powieści Perzyńskiego głębszej syntezy życia wojennego i koncepcji bogatej w rozumne konsekwencje — jest tam natomiast bardzo jaskrawo oświetlony jeden kącik życia W. „Lale” Prusa, mimo iż treść obraca się dokoła arystokraty i zubożonego mieszczaństwa, znajdujemy obraz całego społeczeństwa, — u Perzyńskiego mamy tylko skrawek, i to skrawek nieopowalający sądzić o całości. Bohaterowie jego nie są przeczyszczeni — nie widać przez nich życia Polski, ani wojny. Jest to może zarówno wada jak i zaleta książki. Przez skoncentrowanie światła na paru zaledwie osobach powieść zyskuje na sile i wierności charakterów.

Pani Dłużewska — to postać równie konkretna i narzucająca się, jak pani Dulka Zapolskiej. Jest to typ nowy w literaturze, znakomicie spreparowany i dający pełną uciechę czytelnikowi. Znamy wszyscy to okropne basko, a niejedną ma coś podobnego w najbliższej rodzinie. Należy się Perzyńskiemu prywatna nagroda od ludzi zainteresowanych. Równie charakterystyczna i lokalna jest postać Wiel-

chnie dobrą perfumą francuskiego, trzeźwego stosunku do zjawisk życiowych. Niema tu kłików ani sentymentalizmu, nawet w momentach tak romantycznych, jak poetyczna doba miłości w malej górskiej mieścinie.

Ta suchość i konkretność, zlagodzona specyficznym dowcipem, stanowi wyborne antidotum na zbytnią chaotyczność i barbarzyńskie przeładowność stylu, tak modne u najlepszych naszych młodych pisarzy. Perzyński nie pozwala sobie na żadne subiektywne liryzmy, ani też nie pozuje na poszukiwacza pereł, — szuka on ludzi i odnajduje ich raczej złych niż dobrych, raczej głupich niż mądrych, — ale sprowadza ich nam żywcem. Możemy ich oglądać w misternej klatce jego dowcipu, podpatrywać ich zwyczaje i cieszyć się ich beznamiętnym zdrowiem. Nie tumaniam oczu widzianymi ani nie oszukujemy manekinami. Bohaterowie jego — to solidny, dobrze odmierzony towar.

W przeciwstawieniu do współczesnych metod pisarskich Perzyński jest konstruktywistą. Akcja, treść, fabuła — to nader ważne i zasadnicze podstawy jego stosunku do prozy. Wydaje się to nam słuszne. Jest to pożądana reakcja przeciw zbytniej dowolności i barokowości formy, jest to powrót do twardego, uczciwego rzemiosła, które jest bliższe sztuki i bardziej trwałe niż efektywne, kolorowe efemerydy prozy modernistycznej.

Antoni Słonimski.

Książka o Łazienkach

Nauka i Sztuka. Tom XV. Pięć studiów o Łazienkach Stanisława Augusta. Napisał **Władysław Tatkiewicz.** Z 68 ilustracjami. Łwów, Książnica-Atlas, 1925; str. 4nl. i 169 i 3nl.

W przeciągu lat stu kilkudziesięciu należały Łazienki do rządu owych arcydzieł sztuki, które każdy zna, o których wszyscy mówią, ale których nikt gruntośnie nie zbadał i nie opracował. Jak to prof. Tatkiewicz w przedmowie zaznacza, wiadomości nasze o tej najwspanialszej pamiętki artystycznej, którą nam król-esteta pozostawił, sprowadzały się wszystkie do kilkudziesięciu wierszy, zawartych w „Ogrodach warszawskich” Żuga, a uzupełnionych paroma szczegółami przez Sobieszczańskiego i Bartoszewicza. Dzieło prof. Tatkiewicza jest tedy pierwszą monografią, poświęconą temu wyjątkowemu u nas zabytkowi.

Pięć studiów, z których składa się praca, dotyczy kolejno Pałacu, t. zw. Ermitażu, Amfiteatru, zwanego niebyleż ścisłe teatrem na wyspie, Domu Turckiego, rozebranego po r. 1852, wreszcie dzieł Łazienek po wyjeździe Stanisława Augusta. Część odrębną stanowią obszerne przypisy, świadczące o olbrzymiej ilości materiałów, drukowanych i rękopiśmiennych, starych map, zdjęć architektonicznych i widoków, które autor w swej pracy zużytkował.

„Łazienki” Tatkiewicza są dla sprawozdawcy przedmiotem niewdzięcznym: nieporównana erudycja autora i do ostatnich granic posunięta sumienność opracowania nie pozostawia pola do dyskusji lub uwag krytycznych, tem bar-

dziej, że łączy się z jasnością ujęcia i wytworną prostotą języka, na którą uczeni nasi zdobywają się dosyć rzadko. Wystarczy stwierdzić, że pomimo najskrajniejszych poszukiwań z wielkim trudem udało mi się wyszperać w całym dziele jeden tylko drobniutki lapsus, polegający na tem, że na str. 68 przebudowa Łazienki Lubomirskiego przypisana jest Longuelune'owi, jakkolwiek na str. 18 było stwierdzone, że przypuszczenie co do autorstwa Longuelune'a przez tej przebudowie nie sprawdziło się. Drobne to niedopatrznie stwierdzam z istotną lubością, żeby wskazać choć jedną usterkę w tej nieposzlakowanej pozatem całości.

Przytaczanie nowych wiadomości, które nam praca prof. Tatkiewicza przynosi, przekroczyłoby zakres niniejszego artykułu, zważywszy wzmiankowaną w wstępie okoliczność, że przed ukazaniem się książki wiedzeliśmy o Łazienkach dosyć niewiele, że więc musielibyśmy poprostu streścić dzieło od deski do deski.

„Studia o Łazienkach” wydane zostały ze starannością, cechującą wszystkie wydawnictwa Książnicy-Atlasu. Reprodukcyjne, odbite na żółtawym podkładzie według doskonałych zdjęć fotograficznych, wyszły na kredowym papierze w sposób istotnie artystyczny, znacznie przewyższając zwykły poziom naszych wydawnictw ilustrowanych. Jedynie tylko czcionki, ułożone zresztą bardzo starannie, wydają się za duże w stosunku do formatu strony.

Wacław Husarski.

Pamiętnik pacjentki

Pamiętnik pacjentki. Poprzedził, wstępem i komentarzem opatrzył dr. **Adam Wizel.** Warszawa, F. Hoessick, 1926; str. VIII i 205 i 3nl.

Łączność pomiędzy literaturą piękną a psychopatologią wzrasta ostatnimi czasy znakomicie. Z jednej strony tematy psychopatologiczne coraz częściej przenikają do literatury, z drugiej psychopatologia interesuje się coraz intensywniej twórczością literacką, biorąc za przedmiot swych rozważań nie tylko sam jej proces, ale i stworzone przez nią postaci. Każdy dziś wie, jak olbrzymią rolę odegrała i odgrywa tutaj psychoanaliza, która daje nam narzędzia do badania utajonych a najistotniejszych motywów spraw i czynów ludzkich. To też wielką zasługą wydawcy „Pamiętnika”, dr. Wizla, jest, że przeżycia swej pacjentki oświeca blaskiem poznania psychoanalitycznego. Zagadnienia bardzo trudne i złożone udaje mu się przedstawić w sposób niezmiernie jasny i zrozumiały nawet dla czytelnika nieposiadającego specjalnego wykształcenia psychopatologicznego. Zmagania się duszy pacjentki z przemownym popędem erotycznym zyskują dopiero w świetle psychoanalizy właściwe znaczenie.

Sam pamiętnik, nawet bez komentarzy, jest dla psychopatologa skarbem nielada. Jest to rodzaj produkcji, który może odsonić szczególnie wiele z tajemnic psychiki, właśnie dlatego, że nie jest zniekształcony przez żadne względy na wrażenie i opinię, przez co najlepiej odpowiada warunkom psychoanalizy z jej „swobodnymi skojarzeniami” i stopniowym przezwyciężaniem cenzury. Jeżeli tyczy się to formy pamiętnika jako takiej, to w odniesieniu do pamiętnika, opublikowanego przez dr. Wizla, należy podnieść bogactwo i intensywność przeżyć oraz siłę i szczerość ekspresji.

Cóż składa się na istotną treść tej wielkiej spowiedzi? Jest nią — w pierwszym przybliżeniu — pragnienie podniesienia siebie i swojej roli życiowej do znaczenia wielkiego, wspaniałego. Środkiem do tego ma być macierzyństwo, pacjentka pragnie dać Polsce wielkiego człowieka, przez co i jej imię stanie się wielkie i sławne. Przeżycia, jakie ją do tych pragnień i do tej wiary prowadzi, wloty wierzania i upadki, zwątpienia, błagania Bóstwa, nadzieja i rozpacz — wszystko to ma mocny akcent żywego i najbardziej szczerzego dramatu.

Ale dopiero w świetle rozważań klinicznych i psychoanalitycznych „Pamiętnik” przestaje wydawać się wyrazem dziwnej i niezrozumiałej egzaltacji. Dr. Wizel wskazuje przedewszystkiem na wielkie znaczenie kliniczne tej postaci chorobowej, której jej chora jest przedstawieliem. Ta „niedorozwinięta” psychopata ma istotnie szczególniejsze znaczenie zarówno dla psychopatologa jak i co w danym przypadku — dla artysty interesującego się pogłębieniem psychologii swych bohaterów. To co w skończonym psychozie jest gotowym już chorobliwym tworem, co jako urojenie zniekształca całkowicie rzeczywistość, to u panny M. jest dopiero na drodze do zupełnego rozwoju, jest jeszcze w dziecinnej fantazji, nieskrystalizowanej w bezapelacyjny urojenia. Stąd możność krytyki w stosunku do samej siebie i owych myśli, stał zwątpienia i ciągła walka wewnętrzna.

Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju psychika przedstawia w zarodku wszystkie elementy obłędu, które można tem lepiej studiować i w które łatwiej się wczuć, niż w produkty skończonej, „rozwinętej” psychozy.

Niemniejsze znaczenie ma przedstawione z takim talentem przez autorkę ujęcie psychoanalityczne przypadku. Widzimy, jak czerwona nicią snuje się poprzez przeżycia pacjentki walka jej dążeń idealnych, jej wysokich wymogów etycznych z potężnym instynktem erotycznym. Jest to jej „ja idealne”, jej „ponad-jaźń”, które nie mogą się zgodzić z jej popędem, napróżno usiłując go stłumić. Z tej walki rodzi się kompromis: macierzyństwo ma dać zaspokojenie Erosa, ale jednocześnie przez stworzenie bohatera ma uczynić zadość wielkim etycznym ideałom pacjentki; —tylko w tej formie, w tem tylko przebraniu może jej „ja” zaakceptować przemowny popęd.

Co w tej chorej duszy jaskrawą i wyolbrzymioną przybiera postać, to bliższa analiza wykazuje w zarodku w psychice zupełnie normalnej. Walka z popędem płciowym, przelanie swego ideału, którego nie można urzeczywistnić, na dziecko, wyrzeczenie się miłości jako takiej, a uczynienie z niej jedynie środka do „większego” pozornie celu — oto elementy, jakie znajduje nie tylko psychoanalityk w nieświadomym swych pacjentów, ale jakie z łatwością dają się dostrzec i w niejednej z postaci, stworzonych przez imaginację poetki. Bez zrozumienia tej walki z miłością niepodobna zrozumieć samej miłości, a — jak słusznie zaznacza autor — jest ona integralną częścią całej literatury pięknej.

Krótkie sprawozdanie może zaledwie zaznaczyć wartość „Pamiętnika” i jego znaczenie dla artysty i psychopatologa.

Gustaw Bychowski.

SCENA POLSKA

Organ Związku Artystów Scen Polskich

Ukazał się zeszyt trzeci r. b. i zawiera pracę **Ad. Zagórnego** p. t. „Zagadnienie sceny i zagadnienie widowni”, wyczerpującą kronikę, bibliografię i materiały teatralne za kwartał II r. b. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa

Udany debiut poetki

Anna Słonczyńska. Boże gniazdo. Okładka pomysłu **Kazimierza Rouba.** Wilno, Ludwik Chomiński, 1926; str. 27 i 1nl. — Muzyka słonica. Okładka pomysłu **Kazimierza Rouba.** Tamże; str. 70 i 2nl.

Panna Słonczyńska wstępuje na arenę literacką dwoma zbiorami wierszy. Pierwszy z tych tomików — „Boże gniazdo” — zawiera utwory religijne. Drugi — „Muzyka słonica” — obok innych, słabszych, mieści w sobie najlepszy z dotychczas napisanych przez poetkę cyklów: „Rytm radości”.

Talent p. Słonczyńskiej najlepiej da się określić przez spospolitowany obecnie przymiotnik „barokowy”. Barokowy nie w znaczeniu, którego się używa dla określenia rzeczy niezmiernie różnych („barokowemi” np. nazywają styl Kadena i styl Makuszyńskiego), poprostu skomplikowanych, — lecz barokowy w historycznym znaczeniu tego wyrazu, t. zn. bliski poezji i sztuce XVII w. Uważam, że na pierwszym planie tej sztuki stoi zawzięty „po-



ANNA SŁONCZYŃSKA

mysli”; pomysł ten może być czasami świeży i ładny, często może być niesmaczny. Przecytajmy poezję Morsztyna, obojętnym pomnikiem grobowe Jana Sobieskiego i Michała Wiśniowieckiego, spostrzeżemy, że najbardziej cenią sobie twórcy barokowi pomysł, którym chcą zafrapować widza czy czytelnika, którym wreszcie upajają samych siebie.

W tego rodzaju poezji niebawem obraz, uderzająca alegoria — to są zamierzenia, ku którym dąży cały wysiłek twórcy. Jest ona całkiem zewnętrzna. W takim „napieciu kierunkowym” ducha religijnego musi się rozdrobić na rzeczy całkiem zewnętrzne lub na estetyczne kontemplowanie dogmatów. W samej rzeczy taka jest religijna poezja Słonczyńskiej. Niema tam mowy o stosunku do Boga, intymnym obcowaniu z Nim, czy o franciszkańskiej ekstazie. Są zato typowe przykłady „pomysłów”, jak „Spowiedź konfesonatu”, lub zewnętrzne ujęcie obrządków, jak „Msza”. Są też i wielkoszumne, wspaniałe i naprawdę ładne, choć niereligijne wiersze, — takie jak typowa „Oda na Zmartwychwstanie Pańskie”, nazwana przez p. Słonczyńską „Wielką Nocą”. Zawiera ona prawdziwie piękne momenty, jak np.:

„Noc była nieruchoma: przy milczącym grobie rozkładała w bezradnym gęście ręce obie, do nieba tylko wzrok podnosząc pytający na wzór Maryi Panny, Matki Bożej — a Cisz, niby ludzkość z trwogi oniebiała, na zimnej płycie krzyżem ogromnym leżała, czując w piersi — jak gdyby z każdą chwilą szerzej — serce, co zaczynało w niej bić — po raz pierwszy...”

Albo ów piękny obraz, pierwszy wyjęty z jakiego grobowca Berniego:

„Zstał (świt), wiejąc opończy srebrystym obłokiem, wyciągnął w przestrzeń ręce błękitnawo-sine — i nagłym, śmiałym ruchem wzniosłszy, jak kurlinę, ostatni cień, chwytający się przed światła wzrokiem — spuścił dłoń wyświeconą w zaplonionej łunie i światło z góry podał, jak pierwszą Komunię...”

Drugi zbiorek — „Muzyka słonica” — mniej ograniczonym zakresem pozwolił autorce na wprowadzenie dość kilku utworów, które jej smak wion był jednak odrzucić. Znajdują się tutaj także barokowe wiersze, jak morsztynowate „Pomiń”. Odkrywa tu jednak p. Słonczyńska inną stronę talentu, mianowicie bardzo żywe odczuwanie tętna współczesnego miasta i oddawanie go w śmiałych, frapujących obrazach, nie wolnych czasami od pospolitego już szablonu „urbanistycznego”. Do takich wierszy należy „Miało”, przedewszystkiem zaś najlepszy z obu zbiorów wiersz „Rytm życia (Paryż)”. W innych wierszach (z R. viery) daje p. Słonczyńska nieraz dowód talentu opisu. Obrazy jej są plastyczne i narzucające się; widzi ona doskonale przedmioty, ocenia ich materialną wartość i stosunek, grubość, soczystość, ciężar. Szczegóły życia przesłaniają jej częstość całości, ale nieraz w szczegółach tych dostrzega odbicie całokształtu zjawisk życiowych. Charakterystyczny dla tego rodzaju jest wiersz „Słodka zbrodnia”.

Oczywiście omawiane zbiorki nie są wielką poezją, lecz pośród codziennych naszych potraw mają odmienną, własną fizjonomię, a to, jak na początek, jest już wiele.

jl.

Chopin o pogrzebie Staszica

List poniższy Fryderyka Chopina, wraz z innymi nieznanymi jego listami w liczbie ogólnej 13, został niedawno odnaleziony w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, w aktach b. naczelnika wojennego województwa płockiego, wśród papierów zabranych podczas rewizji Antoniemu Wybranieckiemu w r. 1833. Wybraniecki, aresztowany przez władze rosyjskie z racji podejrzenia go o stosunki z uczestnikami wyprawy Artura Zawiszy przeciwko caratowi, był ojczymem adresata tych listów, Jana Białobłockiego. J. Białobłocki, urodzony w r. 1805, będąc uczniem Liceum Warszawskiego, mieszkał w pensjonacie rodziców Chopina, gdzie już w r. 1815 poznał młodocianego wówczas „Fryca” i aż do końca życia swego pozostał jego serdecznym przyjacielem. Po ukończeniu Liceum w r. 1823 Białobłocki przebywał stale w Sokołowie, majątku swego ojczyma, położonym w powiecie lipnowskim województwa płockiego (dziś — powiat rypiński) i tam też przeważnie odbierał listy Chopina. W tymże Sokołowie zmarł bardzo młodo, bo w dwudziestym drugim roku życia. Z jego śmiercią w r. 1828 urywa się ta ciekawa korespondencja. Listy kompozytora zachowały się w papierach Wybranieckiego, aby w następstwie, drogą ich konfiskaty, dostać się do rąk władz zaborczych i w końcu trafić do Archiwum Akt Dawnych, gdzie też szczęśliwie przechowywały się do dnia dzisiejszego.

Jeden z nich, według porządku chronologicznego — ósmy, przytoczony poniżej, był pisany przez Chopina pod wpływem wrażenia pogrzebu Staszica, którego stuletnia rocznica śmierci teraz obchodzimy.

(Zbiór odnalezionych listów Chopina, zaopatrzone w przedmowę, przygotowuje obecnie do druku).

Stanisław Pereświat - Sołtan.

Warszawa, 12 lutego 1826 r.

Kochany Jasiu!

Przykro mi nadzwyczajnie, że tak dawno od Ciebie nie mam wiadomości. Jeszcze 1825 roku pisałem do Ciebie, a to już 1826-ty, a ja żadnego nie odbieram listu Panna Konstancja¹⁾, alias Kostusia czasem tylko w listach do Ludwika²⁾, które jednak częściej bywają, aniżeli nasze, o Twojem przebiegu zdrowia, o zdrowiu, które, wiesz, ile cały nasz dom interesuje³⁾. Każdy Briefträger (nota bene, nie Pani Wyszyńska) wzbudza radość, gdy wchodzi na ów dziedziniec niebieski, ale jakże drażni jego osoba, gdy butów jego na schodach nie słychać, albo gdy na liście nie Dobrych, ale jakiego tam Lublin, albo i Radom czerwonymi stoi literami. Lecz wprawdzie nie jest to wina Brieftragera, ale raczej Briefschreibera, który to zapewne tylko dla tej przyczyny listu nie pisze, aby biednego, tłuszczyka, który pomimo wszystko tak wysoko⁴⁾ łąził musi, kiedy trzeba, nie fatygował. Ale na to takaby uwagę uczynić można: wszakże to teraz dość chłodno, nikt na gorąco nie narzeka, słychać ludzi na zimno uzalających się, a zatem nie szkodzi, choćby mu, Kochany Jasiu, że dwa razy jeszcze przed Wielkanocą kazał się rozruchać. Po takiej uwadze spodziewam się, że sam sobie już odpis na ten list zabezpieczył. Chciałbym ja to i na tamten, przed tym listem pisany, odpowiedzieć wyrobić, ale tu już do łaski się udaje; znając bowiem wspaniałomyślność Króla (niegdyś⁵⁾), o skutku prośb moich nie wątpię.

Nie piszę Ci o Staszycu, bo wiem, że ze wszelkimi szczegółami o jego

¹⁾ Rodzona siostra Jana Białobłockiego, Konstancja.

²⁾ Najstarsza siostra kompozytora, Ludwika.

³⁾ J. Białobłocki już wówczas był poważnie chory. Przypuszczalnie była to gruźlica kości, umiejscowiona w nodze.

⁴⁾ Chopinowie mieszkali wtenczas na II piętrze prawej oficyny pałacu Kazimierowskiego (obecnie gmach uniwersytetu warszawskiego).

⁵⁾ Prawdopodobnie Chopin miał tu na myśli jakąś rolę z teatru amatorskiego, jaki często urządzano w domu Chopinów i u ich znajomych.

Polska zagranicą

— W „L'Europa Orientale” z dn. 31 grudnia ub. r. Aurelio Palmieri ogłasza artykuł o wahanach złotego i kryzysie ekonomicznym w Polsce („Le vicissitudini dello zloty e la crisi economica della Polonia”). Tenże Palmieri w tym samym numerze recenzuje książkę Mavera „Saggi critici di Juliusz Slowacki”.

— „Libri del Giorno” zamieszczają w numerze styczniowym obszerną recenzję nowego krytycznego wydania pism Juliusza Slowackiego, pióra prof. Palmieri.

— „La Fiera Letteraria” z dn. 24 stycznia b. r. umieszcza „Zmierzch” Żeromskiego w przekładzie Giacoma Pramolini, artykuł Aurelio Palmieri p. t. „Il genio purificatore di Żeromski”, bibliografję dzieł oraz reprodukcję rysunku Edwarda Głowackiego, umieszczoną w nr. 62 „Wiadomości Literackich”. — Tamże fotografia Jánosy - Stępowskiego w roli Henryka IV.

— W nr. 5 miesięcznika czeskiego „Rozprawy Aventina” znajdujemy artykuł Boya-Zełńskiego o Żeromskim.

— M. K. w „Les Nouvelles Littéraires” z dn. 16 stycznia b. r. omawia kilka

suto-ubogim pogrzebie z gazet i kurjerów dostateczne masz wiadomości. To tylko Ci wspomnę, że Akademicy nieśli go od S-go Krzyża aż do samych Bielan, gdzie chciał być pochowanym, że Skarbek¹⁾ miał mowę przy grobie, że trumnę jego obdarli z miłości i entuzjazmu i że na pamiątkę i ja mam kawałek kiru, którym były pokryte mary, na koniec, że 20 tysięcy ludzi aż do miejsca ciału odprowadzało. Kilka walnych przez drogę odbyło się pyskowskich potyczek, już to z kupcami, którzy się dobijali nieść zwłoki Szanownego Męża, już to z innymi cywilnymi osobami, które również mężnie opierającym się Akademikom trumnę odebrać chciały. Nie mogę przeopnieć, żeby Ci nie doniósł też o śmierci Dybka²⁾, mówią, iż Niemcewicz słabiej. Wszyscy się rozchorowują i ja też. Spodziewasz się może, że to wszystko, com dotąd nabazgrał, ze stoika napisał; nieprawda, jest to z pod koldry, z głowy czypkim ściśniętę, bo mi nie wiem, skąd boli, już 4-ty dzień temu. Pijawki mi stawiali na gardło, bo mi gruczoły popuchły, a nasz Roemer³⁾ powiada, że to jest Katarowa afekcja. Prawda, że też od soboty do czwartku w ostatki, co wieczór, do 2 nie był w domu, ale to nie z tego, bom się za to zawsze nazajutrz wyspał. Znudzilibym Cię, gdybym Ci choremu i gorzej choremu o takiej chorobie miał pisać coś więcej, zatem wolę czem innym zapisać tę resztę papieru. I tak, Twój Papa był w Warszawie, był u nas, był u Brunnera i obstałował Koralion do kościoła⁴⁾. Chciałem do Ciebie przez niego pisać, lecz wyjechał, a nasze listy w Warszawie się zostały. Adieu, Kochany Jasiu, a pisz przecie do Twego szczerzego

(—) F. F. Chopin.

Mama i Papa, Dzieci wszystkie i Zuzia życzą Ci, żebyś był zdrow pędko. Ks. Benjamin był u mnie, kazał Ci się kłaniać, już zacznie we środę dawać lekcje.

Pan Żywny¹⁰⁾, Pani Dekert, Bardziński¹¹⁾, Pani Leszczyński i wszyscy:

N. B. Bardziński już nie jest u nas, już blisko egzaminu Magistrów¹²⁾, a nie miałby spokojności do pisania rozprawy¹³⁾, ale jest inny Akademus Lublinianin¹⁴⁾, godny dość zastępcą pocztowego Antosia.

Papa za powinszowanie [zyczył] tyś raz dobry zdrowia, żeby go przedzie wywołać.

Marylski¹⁵⁾ już dawno przyniósł list, ale że dopiero dziś idzie [ostatnie trzy wyrazy mało czytelne].

¹⁰⁾ Fryderyk Florian hr. Skarbek, znakomity profesor ekonomii na uniwersytecie warszawskim, był ojcem chrzestnym kompozytora, a uczniem ojca Fryderyka, Mikołaja Chopina.

¹¹⁾ Andrzej Franciszek Ksawery Dybek, znakomity profesor chirurgii na uniwersytecie warszawskim.

¹²⁾ Zapewne Fryderyk Adolf Roemer, doktor medycyny, lekarz naczelny szpitala św. Łazarza.

¹³⁾ Antoni Wybraniecki, ojczym J. Białobłockiego, zamówił u Brunnera instrument zbliżony do organów, t. zw. choralion, czyli colimelodikon, przeznacząc go do ufundowania przez siebie kościoła w Dobrzyńcu nad Drwęcą.

¹⁴⁾ Wojciech Żywny, pierwszy nauczyciel muzyki Chopina, bardzo przezeń lubiany i wysoko ceniony, a nawzajem jego i całej rodziny Chopinów serdeczny przyjaciel.

¹⁵⁾ Antoni Feliks Barciński, guwerner w pensjonacie Mikołaja Chopina, student oddziału matematycznego na wydziale filozoficznym uniwersytetu warszawskiego, serdeczny przyjaciel Fryderyka i całej jego rodziny, a w następstwie mąż Izabeli, siostry Fryderyka.

¹⁶⁾ Magistrów.

¹⁷⁾ A. F. Barciński uzyskał w r. 1826 stopień magistra filozofii na podstawie rozprawy p. t. „Wykład syntetyczny teorii krzywości promienia”.

¹⁸⁾ Prawdopodobnie Feliks Żochowski, student wydziału nauk pięknych na uniwersytecie warszawskim.

¹⁹⁾ Eustachy Marylski, wychowanek pensjonatu Mikołaja Chopina, kolegowal z J. Białobłockim w Liceum.

ostatnich wydawnictw polskich, m. in. książkę Kraushara o pałacach warszawskich, nowe książki Sobieskiego i Parandowskiego, wreszcie przekłady Karskiego z Duhamela.

MAŁY REMINGTON

Najlepsza
prze-
nośna
maszyna
do
pisania
o 42
klawi-
szach



Tow. BLOCK-BRUNN, Sp. Akc.

Warszawa Oddziały
Hotel Bristol w większych miastach Polski

Kurjer kinowy

Kino Światowid: „Wyprawa na Mount Everest”.

Filmy dokumentalne — to odrębny rodzaj sztuki kinowej. Będąc w zasadzie ruchomą fotografią skrawków otaczającego nas życia, — w pewnej chwili samorzutnie, samowolnie i władcze przekraczają granicę zwykłej fotografii, stając się dzięki śmiałości ustawieniu aparatu przez operatora lub poprostu dzięki swej estetycznej formie — skrawkami czystej, prawdziwej sztuki. Oto oglądamy mniej lub więcej obojętnie jakiś tygodnik aktualności, i — nagle — zdjęcie Paryża, dokonane z pomiędzy zeber „koronkowej żyraty” — wieży Eiffel, jakies



regaty, jakieś zwolnione zdjęcie pływaka, dającego nurka z napowietrznej trampoliny, — opetuje nas czarem swego estetycznego kształtu, dotyka oddechem sztuki. Tylko w kinie przyjmuje się inowacje rosyjskich „kinoków”, lub Tristana Izary i daidastów, którzyby chcieli uczynić ze sztuki kinowej zwykłą montaż fragmentów rzeczywistości, bez protestu. Kino — to sztuka nawrośku rewolucyjną — bardziej zapładniającą częstokroć niespodzianki techniki, niż najsmielsze pomysły twórców.

„Wyprawa na Mount Everest” jest takim właśnie filmem dokumentalnym, w którym patos bohaterstwa i piękna artystycznego spręga się w upajającą całość. I tutaj z pewną obojętnością przygląda się widz podróży ekspedycji generała Bruce’a przez Indie, których wspaniała flora przytłacza wzrok zbyt

niem przepychem i skomplikowaniem linii; lecz już defilada zwierzęcych masel, w których tańczą lamowie tybetańscy, a które oddychają jakąś przedziwną nostalgia, ożywia uwagę, a ze wstąpieniem ekspedycji na kamieniste płaskowzgórza i wędrowną przez te jakaś metafizyczną wprost pustynię — nie odrywamy oczu

od ekranu. Gdy zaś rozpoczyna się bączna epopeja zmagania się z lodową śmiercią, przez którą przedziera się dziewięciu ludzi, — wzruszenie potężnie chwytą nas za gardło. Oto czynią krok za krokiem po lodowych, stromych zboczach, — oto brną po pas w śniegu; wreszcie na ochotnika wspinają się na szczyty, gdzie z powodu rozrzedzonego powietrza muszą kłaść na siebie skafandry z tlenem. Pną się przed siebie, pamiętni, że w poprzednich dwóch wyprawach, w 1921 i 1922 r., jedenastu poprzedników przypłaciło życiem tę odagę. Wreszcie dwóch ginie, niemal w oczach towarzyszy: kapitanowie Irvin i Mallory.

Camera obscura

Cuda reklamy.

W nr. 12 „Dnia Polskiego” pise p. Hanna Zahorska:

„...mają (u nas) debiut starsi autorowie o ustalonej marce, w rodzaju Balzaca, zwłaszcza gdy reklama całą siłą forsuje te bezideowe preparaty namietności ludzkiej”.

Balzac, Flaubert, France, Hugo, Szekspir, Goethe, Homer — wszystko reklam! Nareszcie prawda wyszła na jaw, szkoda tylko, że dopiero teraz.

Nieomal śmierć sądu.

W sprawozdaniu z procesu Bispinga („Gazeta Poranna” Warszawska, nr. 36) czytamy:

„Nie stawili się świadkowie, Czesław Światopełk-Mirski (zmarł)... Prokurator wnosi o uznanie niestawienictwa tych świadków za usprawiedliwione”.

A gdyby sąd się nie zgodził? Przede wszystkim nałożyłoby się grzywnę na nieboszczyka, a następnie sąd udałby się w komplecie do miejsca przebywania zmarłego świadka, w celu przesłuchania go.

Kop pan sobie grób.

„Unja” (nr. 7) donosi:

„Znany archeolog niemiecki A. M. Grimm wydał grubą książkę o losach, jakie czekają Europę od 1925—1975 r.”

A więc: „W Niemczech w r. 1926 rozpocznie się rewolucja, Francja upadnie zupełnie w r. 1950, w Rosji car zasiądzie na tronie” i t. d. i t. d.

Archeolog lepiejby zrobił, gdyby kopał dołek pod sobą i w nim się położył, — a nie pod państwami europejskimi.

Żywe trupy.

W nr. 6 tygodnika „Toto” czytamy:

„Kiedy trupa jego poddano wiwisekcji, odkryto, iż był on ofiarą potwornieści wewnętrznych swych organów”.

„Wiwisekcja trupa” — to istotnie potworność wewnętrznych organów redakcji „Toto”.

Ładne kwiatki.

„Potrzebna panna inteligentna do sprzedaży kwiatów w kabarecie. Furmanka 16—18 („Kurjer Warszawski”, nr. 8).

Kwiatki, powiedzcie jej... żeby tam nie chodziła.

Korespondencja

Z. Fr. w Częstochowie. Perzyński: Hotel Saski; Muszkowski: Okólnik 9; Savitri: „Dzień Polski”; Szpitalna 1; Arcybyszew: „Za Swobodę”; Chmielna 5. Adresu p. Szczęsnego nie znamy.

St. Z. Tomik banalny i poprawny. Zeter w Krakowie. Bez wartości.

San. Bardzo słabe.

A. M. w Lublinie. Słabe.

M. S. w Łodzi. Dziękujemy za zwrócenie nam uwagi.

H. P. w Bukareszcie. Administracja udzielił Szanownemu Panu odpowiedzi.

A. N. R. w Sosnowcu. Autor zaznaczył na wstępie, że jego utwór jest parafrazą, i niema w tem wcale „zagadkowej roboty”, lecz — przeciwnie — bardzo piękna nowa powieść. — Można jeszcze wplacać.

Wdzięcznemu Czytelnikowi w Lublinie. „Die Literarische Welt”: Berlin W 35, Postdamstr. 123B. Prenumerata kwartalna mk. 2.25.

J. G. Żadna odpowiedź nie została zdyktowana.

A. Z. P. Nie będziemy drukowali.

M. Ostr. Odpowiedź była w nr. 2; dlaczego jej Szanowny Pan nie znalazł — nie wiemy.

E. Z. H. Przypuszczamy, że redakcja „Świata” udzieli Szanownej Pani najciszej odpowiedzi.

Abonentce z Warszawy. Jest to fragment z wiersza „W Barwianie”.

J. Sch. Trudno dopatrzeć się w tem zdaniu „nietolerancji”; inną kwestją jest jego słuszność, którą Szanowny Pan może zakwestionować w liście do redakcji.

W. B. w Poznaniu. Administracja sprawę załatwi.

St. K. we Lwowie. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

Próbka bez wartości. Nie skorzystamy.

M. P. w Krakowie. Adresu Marii Rodziewiczówny nie znamy; F. Kruszcowska — Wspólna 10, I. K. Iłakowicz — Bracka 8.

Dr. J. G. Marja Dąbrowska: Polna 40.

W. J. w Krakowie. Artykuł ten nadesłany nam został bez nadmienia, że był już po niemiecku drukowany.

S. L. w Tomaszowie. Hoża 18.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, Biblioteka Dzieł Wyborowych, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, Zygmunt Pomarański i Spółka, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, E. Wende i S-ka, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Powieść, nowela

Biblioteka Przygód Romantycznych. Redaktor: Ludwik Fiszer. Tom XIX. Aleksander Dumas (ojciec). Pamiętniki lekarza. Naszynek królowej. Powieść. Tom VII. (Okładka Kamila Mackiewicz). Warszawa, E. Wende i S-ka, (1926); str. 107 i 5nl. Zł. 0.95. — Prenumerata kwartalna Biblioteka Przygód Romantycznych wynosi w Warszawie zł. 8.50, z przesyłką pocztową — zł. 9.50.

Biblioteka Filmowa. Gaston Leroux. Upiór opery. Powieść. Tom I. (Okładka Kamila Mackiewicz). Warszawa, E. Wende i S-ka, (1926); str. 127 i 1nl. Zł. 0.95. — Na wzór analogicznych wydawnictw zagranicznych Biblioteka Filmowa dawać będzie wybitniejsze utwory beletrystyczne, które przerobione zostały na ekran. Zapoczątkowuje tę serię słynna powieść Gastona Leroux, fascynująca w swej inscenizacji filmowej ze słynnym Lonem Chaneyem w roli tytułowej.

Jack London. Przygoda. Przekład Stanisław Kuszelewskiej. Okładkę rysował Kamil Mackiewicz. Warszawa, E. Wende i S-ka, 1926; str. 158 i 2nl. (II), 149 i 3nl. (II). Zł. 1.90. — Jedną z najlepszych powieści Londona w taniem wydaniu.

Sax Rohmer. Zbrodnio doktora Fu-Manczu. Czerwone bagno. (Okładka Kamila Mackiewicz). Warszawa, E. Wende i S-ka, 1926; str. 31 i 1nl. Zł. 0.40. — Autor opisuje walkę szefa policji angielskiej z złotem niebezpieczeństwem, wcielonym w geniusza wyrafinowanej zbrodni, doktora Fu-Manczu, który prócz arkanałów wiedzy Wschodu i Zachodu posiłkuje się piękną niewolnicą Karamaneh.

Poezja

Marja Konopnicka. Poezje. Wydanie zupełne, krytyczne. Opracował Jan Czubek. Tom X. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 2nl. i 512. Zł. 8. — Tom zawiera „Pana Balcera w Brazylii”.

Filologia, nauka języka i literatury

St. Szober, C. Niewiadomska, C. Bogucka. Nauka pisowni we wzorach i ćwiczeniach. Dział II. B. Wydanie siódme. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 4nl. i 59 i 1nl. i VIII. Zł. 1. — Książeczka omawia pisownię przedrostka i przysłówki, rzeczownik, przymiotnik, czasownik, przysłówki i przyimki, w dodatku zawiera — dyktanda.

Pedagogika

Stanisław Kot. Dzieje wychowania. Podręcznik dla seminarjów nauczycielskich. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 4nl. i 334. Zł. 6.50. — W pięciu wielkich rozdziałach (wychowanie hellenistyczne, grecko-rzymskie, w wiekach średnich, humanistyczne, nowoczesne) prof. Kot omawia: ogólne warunki i zasady wychowania hellenistycznego, wychowanie spartańskie, ateńskie, rozwój greckiej teorii pedagogicznej, wychowanie w epoce hellenistycznej, rzymskie, chrześcijaństwo wobec szkoły grecko-rzymskiej, upadek kultury we wczesnym średniowieczu, wychowanie w późniejszym średniowieczu, szkolnictwo w Polsce średniowiecznej, renesans pedagogiki starożytnej, wychowanie humanistyczne w Polsce, zwrot teorii pedagogicznej ku realizmowi, próby reformy wychowania, reformę szkolną Konarskiego, pedagogikę naturalną, Komisję Edukacji Narodowej w Polsce, zwycięstwo liberalizmu w wychowaniu publicznym w XIX w., rozwój i niedole szkolnictwa polskiego w XIX w., prądy współczesne w wychowaniu.

Miscellanea

Bezwzględnie krótkie. Napisał Janusz Korczak. Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1926; str. 48 i 2nl. Zł. 1. — Krótkie satyryczne refleksje na temat stosunków w Polsce współczesnej.

NOWOŚĆ!

JULIAN WOŁOSZYŃSKI

OKULARY

POEZJE

GEBETHNER i WOLFF

Warszawa—Kraków—Lublin—Łódź
Paryż—Poznań—Wilno—Zakopane
1926

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI.
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.